Coraz więcej faktów wskazywało na to, że budowniczowie zapory i elektrowni popadli w niełaskę. Mychalina Datkowa i Tekla Zawiłykowa wszystko robiły, aby właśnie tak się stało.



Kilka dni po gali na zaporze zakradły się w nocy z koszem wiklinowym pełnym plew na jej koronę. Księżyc odbijał się w lustrze wody. Uznały to za dobry znak i zaczęły garściami rzucać plewy, aby wiatr je porwał i rozniósł po całych Bieszczadach i jeszcze dalej.

- Plewo! Plewo! Plewo! – śpiewnie powtarzały. - Zanieś z wiatrem tych wszystkich, którzy pozbawili nas ojcowizny, na dalekie góry, na dalekie lasy, na dalekie morza. Na daleki hory, na daleki lisy, na daleki moria. Niech tam, gdzie zagna ich wiatr, nie znajdą przyjaciół ani życzliwego słowa, niech się zagubią na wieki, niech poczują tęsknotę za domem i do Soliny nie wrócą. Naj do Soliny ne wermut!